

Koń wojskowy (1990)

Lesław Kukawski



Od Redakcji Konia Polskiego:

Nie maleje zainteresowanie sprawami armii II Rzeczypospolitej, a zwłaszcza kawalerii. Fakt, że do przeszłości należy już okres, kiedy to nie można było pisać pełnej prawdy o Wojsku Polskim też sprzyja zwiększonemu popytowi na nowe publikacje. Cała seria okrągłych rocznic, tak ważnych dla Polski wydarzeń jak siedemdziesiąta rocznica odzyskania niepodległości, ubiegłoroczna siedemdziesiąta piąta rocznica rozpoczęcia walk przez Oddziały Strzeleckie Komendanta Piłsudskiego w roku 1914, pięćdziesiąta wybuchu II wojny światowej i kampanii wrześniowej oraz czterdziesta piąta rocznica Powstania Warszawskiego też mają niebagatelny wpływ na wzrost liczby wydawnictw okolicznościowych.

„Konia Polski” może się poszczycić tym, że już przed dwudziestu laty, a więc w trzydziestolecie napaści Niemców na Polskę, opublikował artykuł gen. dr. Romana Abrahama o walkach kawalerii polskiej w kampanii wrześniowej 1939 r. Kontynuacją tej tematyki było w 1972 r. obszerne opracowanie Lesława Kukawskiego o polskim koniu wojskowym II Rzeczypospolitej. Obecnie po latach Redakcja sygnalizuje przygotowany przez tegoż autora artykuł o rzędach wierzchowych w oddziałach polskich od 1914 r. do początku lat pięćdziesiątych. Jednocześnie zapowiadamy inne wydawnictwa, które zawierają rozdziały poświęcone koniom wojskowym, rzędom, uprzężom i pojazdom, co zapewne zainteresuje naszych czytelników. Wydawnictwo „Ossolineum” przygotowuje książkę Cezarego Leżeńskiego i Lesława Kukawskiego „O kawalerii polskiej XX wieku”. Składać się ona będzie z dwóch części: pierwszej, autorstwa C. Leżeńskiego, będącej przeglądem dziejów kawalerii polskiej w poszczególnych okresach jej istnienia od Legionów Polskich, Legionu Puławskiego, Korpusów Wschodnich, Armii Błękitnej poprzez Powstanie Wielkopolskie, Polskę Niepodległą, Wojsko Polskie we Francji, Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, a więc oddziały pancerne i zmotoryzowane, Armię Krajową aż do Ludowego Wojska Polskiego. Część druga, której autorem jest Lesław Kukawski, to „Barwa i broń kawalerii polskiej 1914-1947” składająca się z rozdziałów: sztandary, proporce, buńczuki, odznaki pułkowe, umundurowanie, uzbrojenie, koń wojskowy oraz sygnały, marsze, trębacze. Tekst uzupełni blisko 300 fotografii i 31 barwnych plansz autorstwa Adama Jończy (do drugiej części książki). Przewiduje się

ukazanie tej pozycji w tym roku.

Wśród wydawnictw okolicznościowych są takie, które nie będą dostępne w księgarniach, lecz bezpośrednio u wydawcy. Muzeum Lubelskie z okazji wystawy „Broń i barwa Wojska Polskiego w roku 1939” przygotowuje zbiorową publikację na ten temat, w której wśród innych rozdziałów jeden, pióra Lesława Kukawskiego, dotyczy koni, rzędów i zaprzęgów w Wojsku Polskim dwudziestolecia międzywojennego. Współautorami tej publikacji, bogato ilustrowanej, która wkrótce powinna się ukazać są: Tadeusz Jeziorowski, Andrzej Konstankiewicz i Bohdan Królikowski.

Fragmety rozdziału „Koń wojskowy” z książki pt. „O kawalerii polskiej XX wieku”

Nie można mówić o kawalerii pomijając konia - wiernego towarzysza żołnierza. Dziś często nazywa się konia „sprzętem wojennym” i porównuje się go do czołgu, transportera, czy innego środka lokomocji wojskowej, ale rasowy kawalerzysta oburzy się na takie sformułowanie i określi to inaczej: „koń na równi z żołnierzem był obrońcą ojczyzny”.

W broniach jezdnych koń był ważniejszy od żołnierza w kolejności codziennych czynności. Naprzód koń był czyszczony, karmiony, oporzędzany, dopiero po nim żołnierz mógł zaspokoić swoje potrzeby bytowe.

Wyczyszczony „na wysoki połysk”, troskliwie pielęgnowany, obficie karmiony, koń wojskowy odpłacał się sumiennym wypełnianiem obowiązków. Przez parę lat zaprawiany do służby w szeregu, na ujeżdżalni, w polu, w marszach i na postoju - koń, na którego grzbiecie uczyło się kawaleryjskiej powinności parę roczników rekrutów, stawał się starym żołnierzem, bezbłędnie reagującym na komendy wojskowe, częstokroć poprawiając w tym swoich jeźdźców.

Znane są wypadki, kiedy wysłużony koń kawaleryjski, wybrakowany z pułku po przekroczeniu regulaminowego wieku 16 lat i sprzedany, człapiący w wózku handlarza czy wozaka, po usłyszeniu sygnału trąbki wojskowej zrywał się do galopu, nie reagując na sprzeciwy woźnicy rozbijał po drodze pojazd i dołączał, potłuczony, wychudzony, ze śladami razów bata na skórze do maszerujących oddziałów. Nie były to przypadki odosobnione.

Tysiącletnie współdziałanie żołnierza polskiego z koniem minęło bezpowrotnie. Koń - nie tylko siła pociągowa wojska i środek lokomocji kawalerzysty - ale towarzysz jego doli i niedoli, współtwórca sukcesów i zwycięstw, świadek klęsk i upadków, odszedł, ustępując miejsca pojazdowi mechanicznemu. Zasłużył na to, by zająć trwałe miejsce w dziejach polskiej kawalerii.

Okres narodzin jazdy polskiej w latach I wojny światowej, a potem walk 1918-1920 r., to przedziwna mozaika wszelkich dostępnych typów i ras koni oraz pełna gama ich maści. Brano do szeregów te konie, które choć w pewnym stopniu spełniały wymagania stawiane wobec konia wojskowego. Używane w tych czasach w armii polskiej konie pochodziły z wielu państw, od drobnych azjatyckich koników, poprzez rasy szlachetne, aż do ciężkich koni zimnokrwistych z zachodniej Europy i Ameryki. Zupełnym wyjątkiem były wówczas Wojska Wielkopolskie, które na terenach byłego zaboru pruskiego mogły się zaopatrzyć w odpowiednie ilości dobrego materiału końskiego. Tereny te były przez Niemców traktowane jako produkujące konie remontowe, więc sztuk hodowlanych nie rekwirowano do wojska. Gen. Józef Dowbor-Muśnicki, dowódca Wojsk Wielkopolskich tak pisze o tym okresie: „Kilkanaście tysięcy potrzebnych koni zdobyłem na miejscu. Część podarowali obywatele ziemscy: np. hr. Szoldrski z Żydowa dał 40 wierzchowców. Brakujące konie zakupił Komisarjat, a wybrał miejscowy obywatel p. Szlagowski wspólnie z płk. Zygmuntem Studzińskim.

Łatwe zaopatrzenie wojska w konie było dla mnie niespodzianką, boć przecież dla 3 pułków jazdy

trzeba było 2 i pół tysiąca wierzchowców, a dla artylerii około 4 tysięcy koni pociągowych. Nie biorę pod uwagę taborów służby zdrowia etc. Twierdzono ogólnie, że Niemcy wyniszczyli doszczętnie swoje prowincje, a tymczasem znalazła się na miejscu potrzebna ilość koni. Mało tego. Dla wojska organizowanego przez Warszawę wzięto paręset koni. Widocznie, że Poznańczycy potrafili bronić się od niemieckich rekwizycji, jakby przeczuwając, że będą potrzebne dla Polski.

Cóż to były za konie! Widziałem takie tylko w gwardii rosyjskiej, a przecież Rosja słynęła z koni. Prawda, był to materiał surowy i z początku, póki się nie wciągnął w pracę chorował. Zawdzięczając naszemu wzorowemu „talentowi do koni” udało się w krótkim czasie przerobić. Wiadomo, że „Polak lepiej rozumie konia, niż rodaka...”¹



Przez pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości, mimo wysiłków Komisji Remontowych, trudno było o ujednoczenie w pułkach z braku odpowiedniego materiału na rynku krajowym. Po paroletnich wysiłkach, odradzająca się hodowla polska zaczęła dostarczać armii pierwszorzędnej jakości koni remontowych, tak, że w roku 1939 kawaleria nasza posiadała koni pod każdym względem doskonałych, ujednoczonych maściami w poszczególnych pułkach.

Celem zwiększenia zainteresowania hodowców produkcją konia remontowego, Ministerstwo Rolnictwa wraz z Ministerstwem Spraw Wojskowych wprowadziło cały system nagród pieniężnych przy zakupie. W r. 1925 ustanowiono „Medal dla Hodowców Koni dla potrzeb Armii”, złoty, srebrny i brązowy. Nadawany był corocznie najlepszym hodowcom na wniosek Komisji Remontowych.

Zaopatrywaniem armii w konie zajmował się Wojskowy Zakład Remontu Koni. Na jego czele w 1939 r. stał gen. bryg. Stefan Dembiński - Dowódca Taborów i Szeff Remontu MS Wojsk., któremu podlegały trzy Komisje Remontowe (Nr. 1 - Warszawa, Nr. 2 - Poznań i Nr. 3 - Kraków) oraz Zapas Młodych Koni w Jarosławiu. Zakupów koni dokonywały Komisje Remontowe działające na terenie wyznaczonych sobie województw. Osobną Komisję Remontową miał Korpus Ochrony Pogranicza.

1 Józef Dowbor-Muśnicki „Moje wspomnienia” Poznań 1936. str. 120-121

Komisje Remontowe musiały przestrzegać bardzo ostrych przepisów kwalifikacyjnych, nie kupowano koni od handlarzy, lecz bezpośrednio od hodowców. Dla kawalerii i artylerii konnej brano wyłącznie konie szlachetne wszystkich maści i odcieni, z wyjątkiem srokatek. Srokaty kupowano tylko pojedynczo, z przeznaczeniem dla poczty buńczuka i porożca dowódcy 1 pułku szwoleżerów. W wojsku mogły być tylko wałachy i klacze, ogiery nie.

Klasyfikacja typów remontów parokrotnie się zmieniała. Ostateczny przed wybuchem wojny obowiązujący podział koni był następujący:

W 1	wierzchowy od 150 cm wzrostu - pod siodło dla wyższych dowódców, w pułkach kawalerii i dywizjonach artylerii konnej, pod siodło dla oficerów artylerii i w szkołach artylerii oraz pod juki w pułkach kawalerii,
W 2	wierzchowy od 146 cm wzrostu - pod siodło dla oficerów broni pieszych, dla podoficerów i szeregowców artylerii oraz dla innych broni i służb,
A K	artylerii konnej od 153 cm wzrostu - do zaprzęgu dział artylerii konnej oraz pod siodło dla obsługi,
A C	artylerijski ciężki od 153 cm wzrostu - do zaprzęgu dział artylerii ciężkiej i do kolumn pontonowych,
A L	artylerijski lekki od 151 cm wzrostu - do zaprzęgu dział artylerii lekkiej
ALO	artylerijski lekki obniżony od 145 cm wzrostu - do dział artylerii piechoty, dla oddziałów łączności i saperów oraz kolumn taborowych w piechocie,
M	mierzyny krajowe pochodzenia huculskiego i innego od 132 cm wzrostu - do zaprzęgu w biedkach pod karabiny maszynowe i pod juki.

Konie typu T (taborowe) były w ewidencji Rejonowych Inspektorów Koni i wcielano je do szeregów tylko w momencie mobilizacji.

Zadaniem Zapasu Młodych Koni było gromadzenie zakupionych koni przed osiągnięciem przez nie przepisowego do użyciu wojskowego wieku. W praktyce szła tam część najlepszych koni, a reszta przechodziła przez szwadrony i baterie zapasowe pułków i dywizjonów, skąd dopiero trafiały do normalnej służby.

W wojsku w czasie pokoju używano wyłącznie koni zakupionych przez Komisje Remontowe i będących własnością Ministerstwa Spraw Wojskowych. Przygotowaniem ewidencji koni dla celów mobilizacyjnych na wypadek wojny zajmowali się Rejonowi Inspektorzy Koni (RIK), którzy prowadzili przeglądy kwalifikacyjne całego pogłowia dorosłych koni w państwie. Byli to przeważnie starsi wiekiem oficerowie kawalerii, artylerii i taborów w stopniach od majora do pułkownika. Było ich w kraju 54.

W roku 1934 było w całej armii 51 932 konie, z tego w kawalerii 23 223. W dniu 1 czerwca 1939 r., mimo zmotoryzowania dwóch pułków (trzeci był w trakcie motoryzacji), kawaleria posiadała 27 633 konie. Etat przewidywał w pułkach I grupy (pułki w garnizonach przygranicznych) - 736 koni, II grupy - 532 konie.

Nie wolno było wcielać do szeregów koni przed ukończeniem 5 roku życia, eliminowano również z ćwiczeń międzybrygadowych konie młodsze niż 6-letnie. W pułkach kawalerii młode konie były wcielane do szwadronów zapasowych pod opiekę podoficerów ujeżdżaczy i szeregowców starszego rocznika - dobrych jeźdźców - i tam powoli wdrażane do służby w szeregach. Dopiero po roku przenoszono młode konie do oddziałów bojowych, rozdzielając je w zależności od przydatności

po między szwadrony liniowe, karabiny maszynowe, działka przeciwpancerne i tabor bojowy pułku. Wszystkie te konie mieściły się w ramach typów W 1 i W 2. Konie dla szwadronów pionierów i szwadronów łączności brygad kawalerii były ujeżdżane w szwadronach zapasowych pułków brygady.

W kawalerii wszystkie konie ujeżdżone pod siodłem były potem przysposabiane w zależności od potrzeb do taczanki, działka ppanc., gdzie używano zaprzęgu trójkonne-go, pod juki lub do wozu. Brano też pod uwagę maść koni, gdyż od r. 1927 dobierano konie w pułkach maściami. Były pułki na koniach jednej maści, np. 1. szwoleżerów -gniade, 3. p. szwoleżerów - karę, 15. p. ułanów - kasztanowate. Większość jednak pułków miała maści ujednolicone w szwadronach. Z reguły plutony łączności siedziały na koniach siwych, tak jak i plutony trębaczy, choć były i wyjątki. W 9. psk trębacze dosiadali koni izabelowatych, w 12. p. ułanów - bułanych. Szwadrony pionierów siedziały na siwkach. Jednolita maść nie dotyczyła koni oficerskich, ale i tu ze względu na wygląd oddziałów starano się dostosować do całości.

W artylerii konnej remonty były wcielane, w zależności od decyzji dowódcy, bądź do baterii zapasowej, bądź liniowych. Były tam specjalnie troskliwie ujeżdżane i zaprawiane do tej najtrudniejszej służby. Zakupionym remontom wypalano na lewej łopatce numery w formie ułamka. Kolejny numer w liczniku i rok zakupu w mianowniku. Konie w całej armii polskiej z jednego rocznika były nazywane na jedną literę wg. stałego klucza. Zasada ta obowiązywała od roku 1920 wstecz. I tak rocznik 1907 - na A, 1908 - na B itd. Z i Ż w roku 1927. Rocznik 1928 rozpoczął nowy alfabet od A, 1929 - B itd.

(...) Konie były „oczkiem w głowie” dowódców wszystkich szczebli, zarówno w kawalerii, jak i w artylerii. Niejednokrotnie specjalnie zasłużone konie pozostały w pułkach na „łaskawym Chlebie” i stawały się niejako jednym z wątków tradycji oddziału. Przykładem tego był w 1. pułku ułanów Krechowiak - koń płk. Bolesława Mościckiego i kolejnych następnych dowódców pułku, którzy dosiadali go wyłącznie z okazji uroczystości. Dożył 27 lat i padł przed wybuchem II wojny światowej w r. 1939. Podobnie było w 9. pułku ułanów Małopolskich, gdzie wierzchowiec pierwszego dowódcy pułku, ppłk. Józefa Dunin-Borkowskiego, Selim, dożył prawie 30 lat. Padł 19 VI 1939 r., a we wspomnieniu o nim napisano: „Odznaczał się zawsze wybitną żywotnością i wielką indywidualnością charakteru. W ostatnich latach nie był już dosiadany, chociaż był pełen sił, miał pełną swobodę ruchów i luzem, całymi dniami, chodził po trawnikach koszarowych, pasł się swobodnie, zażywał zasłużonego wypoczynku, odpowiadając czasami do bramy wyjeżdżające na ćwiczenia szwadrony, strzygąc uszami z pełnym zrozumieniem rzeczy².

W 1. pułku szwoleżerów dożył swych dni frontowy, a potem konkursowy koń mjr. A-dama Królikiewicza - Jasiek, wykupiony przez swego jeźdźca.

„Od czasu, gdy Jasiek przeszedł w stan spoczynku, prowadził niczym nic skrępowany tryb życia starego emeryta. Nie miał żadnych obowiązków służbowych, ani zmartwień, ani emocji. Korzystał ze swobody ruchów na całym terenie koszar i placów pułku. W pogodne dni szef szwadronu wachmistrz Hawła wypuszczał go ze stajni i Jasiek udawał się w dowolnym kierunku na swój codzienny spacer, na przegląd życia pułku. Na niewielkim placu, otoczonym z dwóch stron stajniami, a z dwóch budynkami koszarowymi, odbywały się w godzinach zajęć ćwiczenia jazdy konnej, ujeżdżania młodych koni, musztra, woltyżerka, władanie lancą, cięcie łóz i rąbanie szablą z konia w pełnym galopie, klucie manekinów lancą i szablą, zdejmowanie pierścieni i podobne ćwiczenia białą bronią - napełniały życiem i kurzem w pogodne dni szwadronowe rejonu.

Jasiek przypatrywał się ćwiczeniom rekrutów i młodych koni. Tu miał najwięcej uciechy i fachowych spostrzeżeń. Ze znajomością wysłużonego wojskowego wygi przechodził od plutonu do plutonu, notując w swej pamięci widziane usterki. Gdy obszedł już wszystkie szwadrony - taki bowiem miał ustalony porządek dnia i zwyczaj - resztę wolnego czasu poświęcał beztroskiej włóczędze po ogródkach

2 Padł Selim ostatni koń bojowy kawalerii polskiej - „Jeździec i Hodowca” 1939 nr 23 str. 525-526

gospodarstw szwadronowych, gdzie wyjadał co smaczniejsze rośliny, jarzyny, a nawet kosztował niektóre kwiaty. I choć żadnemu koniowi nie darowano by tego, jemu wybryki te uchodziły bezkarnie. Był ulubionym pupilem wszystkich, nietykalnym tabu, był bowiem żywą historią sławy i świetności sportowej pułku - jego bardzo zasłużonym koniem”.

Zakończył życie w wieku 28 lat w dniu święta pułkowego 9. grudnia 1933 roku”³.

7. pułk ułanów Lubelskich miał też swojego końskiego rezydenta. Był nim Bojek, bojowy koń wieloletniego dowódcy pułku, późniejszego generała Zygmunta Piaseckiego. W pułku doczekał 29 roku życia i mimo ślepoty, wybuchu wojny 1939 roku. Ewakuowany z Mińska Mazowieckiego, został oddany na przechowanie do majątku Nowodwór pod Garwolinem. W tym samym pułku, w roku 1926, zakończyła swój pracowity żywot Kasztanka, towarzyszka legionowych bojów Komendanta.

W 1. pułku strzelców konnych w Garwolinie był na zasłużonej emeryturze Gwinejczyk - siwy, kurtyzowany wałach przywieziony z Armią Hallera z Francji.

Takich przykładów na wyrażanie koniom - przyjaciółom żołnierza polskiego - wdzięczności, uznania, sentymentu i przywiązania było dużo więcej. Najchętniej zostawiono by w stajniach wszystkich wysłużonych weteranów, ale naturalnie było to niemożliwe. Z żalem rozstawano się z każdym wybrakowanym z oddziału koniem, czy to ze względu na wiek, schorzenie, czy urazy.

Często ze źle ukrywanym żalem, zażenowaniem, a nawet łzą w oku, najchętniej w samotności, żegnał się ułan ze swoim wierzchowcem, odchodząc do cywila, szepcząc mu do ucha słowa podziękowania i prawdziwej przyjaźni, a często przeprasząc za odruchy zniecierpliwienia i niezasłużonej kary. Dwuletnia wspólna służba - dobre i złe chwile żołnierskiego życia, wytwarzała nić wzajemnego zrozumienia człowieka i zwierzęcia.

Kiedy zły los sprawiał, że żołnierz odchodził na wieczną wartę, wówczas koń, ten wierny przyjaciel towarzyszył mu w ostatniej drodze, bez względu na jego stopień - od szeregowca do marszałka (...)

Zakończenie rozdziału o koniu wojskowym w publikacji wydawanej przez Muzeum Lubelskie.

(...) Pułki i sztaby dysponowały także pojazdami osobowymi, zwłaszcza w latach, kiedy nie było jeszcze etatowych samochodów. Na te pojazdy nie było żadnego przepisu normującego ich typ i wygląd, stąd ich duża różnorodność. Zarówno pojazdy, bardziej lub mniej wykwintne, jak i uprzęże, były cywilne. Starano się zachować styl zaprzęgu, a wiedza o tym była wówczas powszechna. Wyjątkowo używano do pojazdów osobowych uprzęży wojskowej. Jakość zaprzęgów zależała od możliwości pułku, gustu dowódcy itp.

Był jeszcze jeden rodzaj zaprzęgu, o którym warto pamiętać. Nie był on powszechnie używany, ale w wielu pułkach piechoty z niego korzystano, a nawet trafiał się i w innych rodzajach broni. Zaprzęgu tego nie widywano często, wyłącznie przy uroczystych wystąpieniach. Był to kucyk z wózkiem pod duży bęben w orkiestrze, a w 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego i w 6. dywizjonie artylerii konnej z wózkiem pod kotły plutonu trębaczy w szyku pieszym. Wózek był lekki, rozmaitej konstrukcji, dwukołowy. Kucyk w odpowiedniej do jego wielkości uprzęży, prowadzony za wodze, zazwyczaj przez elewa orkiestry (niepełnoletniego chłopca, przyszłego orkiestranta) bądź dwóch. Przeważnie pod uprzężą kucyk miał założony barwny, ozdobny czaprak. Kucyki były rozmaitego typu, a co za tym idzie różnego wzrostu. Ten rodzaj zaprzęgu też nie był krępowany żadnymi przepisami i dlatego nie we wszystkich orkiestrach pomagał grającemu na bębnie. Fotografia, na której pokazano kotły 1. pułku

3 Adam Królikiewicz: *Jasiek, Picador i ja*”. Warszawa 1958. str. 37-38

szwoleżerów została zamieszczona w nr 1-2 br. na str. 31.

W wielu opracowaniach na temat kampanii wrześniowej 1939 r. autorzy rozwodzą się szeroko nad tym, jak to zamiast tak dużych ilości koni w wojsku, tym samym kosztem, a nawet taniej, można było zmotoryzować armię. Taka krytyka jest tym łatwiejsza, że trafia do przekonania wielu czytelnikom, którym po kilkudziesięciu latach od ówczesnych wydarzeń, zupełnie obca jest problematyka kraju rolniczego z wielką ilością koni, a patrzą na to przez pryzmat współczesnej motoryzacji i technizacji życia.

Nie negując słuszności twierdzenia, że rzeczywiście koń zaczynał już wówczas ustępować w wojsku motoryzacji, i że przecenianie jego roli w planach sztabowych było nieporozumieniem, a kilometrowe taborzy były przysłowiową „kulą u nogi” oddziałów polskich w walkach, nie można jednak zapominać o pewnych ówczesnych realiach, o których autorzy tych rozważań zdają się nie pamiętać.

Polska i tak dokonała wielkiego wyczynu w ciągu dwudziestu lat odbudowując kraj po ogromnych zniszczeniach I wojny światowej, starając się jednocześnie odrobić kolosalne zaległości po rabunkowej gospodarce zaborców w wielu dziedzinach życia. Aby zmotoryzować armię należało wydać wielkie sumy za granicą. Sam zakup pojazdów to nie wszystko. A całe zaplecze techniczne? A wyszkolenie rzeszy kierowców i mechaników? A zasoby paliwowe? Przy zakupie koni i pasz, pieniądze zostawał w kraju u polskiego rolnika, dla którego wojsko było rynkiem zbytu jego produktów.

Jednocześnie wysuwanie argumentów w postaci twierdzeń, jak to moglibyśmy się byli bronić mając inną strukturę armii, jest li tylko „gdybaniem”. Żadna najbardziej zmotoryzowana armia nie wytrzyma pod naporem przewagi przeciwnika, gdy sojusznicy nie dotrzymają zobowiązań pomocy. a państwo neutralne wbije nóż w plecy.

Nie krytykujmy więc tak skwapliwie, a przeciwnie, uznając druzgocącą przewagę techniczną wroga, podziwiajmy Żołnierza Polskiego, który wspólnym wysiłkiem ze swym wiernym towarzyszem - Koniem, potrafił tak długo stawiać czoła nawale obcych wojsk.